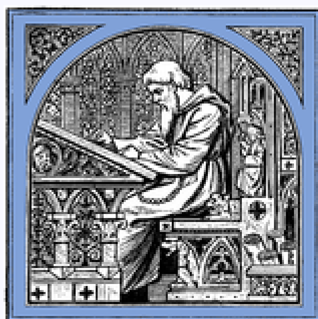


PICZOMIRA

Piczomira, królowa Branlomanii - całość

Aleksander Fredro



Wiedeń, 1920

PICZOMIRA

KRÓLOWA BRANLOMANII

TRAGEDYA W TRZECH AKTACH



Odbito we Wiedniu w roku 1920, jako rękopis, w tem jednem, jedynem wydaniu, w pięciuset numerowanych egzemplarzach, z góry przez odbiorców prywatnych zamówionych.

W tekście ilustracyj 15, zaś na osobnych kartach 10.

Egzemplarz ten jest z rzędu 430





PRZEDMOWA.

Przeważną część krążących w odpisach utworów swawolnych zwykło się u nas przypisywać Aleksandrowi Fredrze, jakkolwiek najczęściej nie ma żadnych dowodów na to, że twórca „Zemsty“ istotnie je napisał. W jednym tylko wypadku dochowało się autentyczne świadectwo. Wiadomo mianowicie, że Fredro był autorem tragedyi o królowej Piczomirze. Swawolny ten żart sceniczny jest — jak wieść niesie — pierwszą próbą pisarską przyszłego komedyopisarza, a powstał jeszcze za czasów wojaczki napoleońskiej. Oto co w tej sprawie pisał jeszcze za życia Fredry jego przyjaciel głośny ongi autor „Parafiańszczyzny“ Leszek Dunin Borkowski: „Ułożył Fredro naprzód dla towarzyszów młodości swojej, uczestników wypraw i płochych wybryków dramat wszeteczny pod nazwiskiem: Piczomira, pełen tłustych dowcipów i rozuzdanej wesołości. Wkrótce rozeszło się to dzieło w licznych odpisach, zachwytywane z zapałem przez młodzież, która miejsc najrozpustniejszych uczyła się na pamięć i z wielkiem powtarzała upodobaniem. To zwróciło uwagę autora na talent jego utajony do tych czas...“ („Tygodnik literacki“ Poznań 1842. tom V. str.

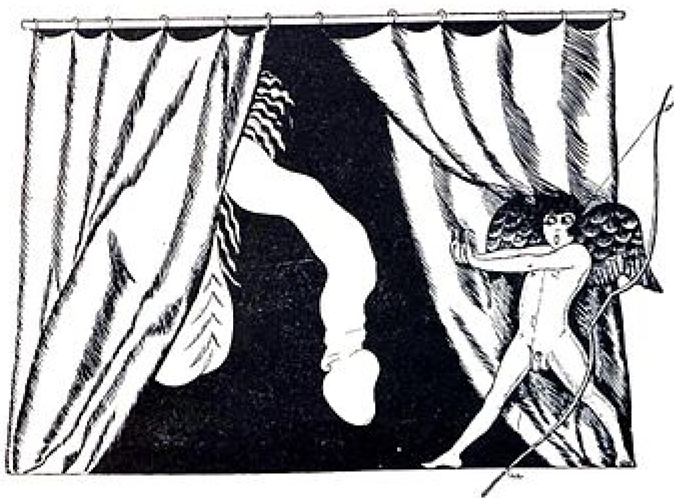
398.)

Dochowała się też tradycya, że weseli towarzysze pułkowi młodego Fredry odegrali ten utwór siłami amatorskimi na biwaku.

Krążąca w licznych, zeszpeconych błędami odpisach nie była „Piczomira“ dotąd ogłoszoną drukiem, jakkolwiek w literaturze Zachodu podobne jej utwory poetów mają oddawna prawo obywatelstwa w drukach prywatnych. Wychodząc z założenia, że również rodzime płody Muzy sekretnej należy chronić przed zagładą, albowiem są one dokumentami kultury obyczajowej w danej epoce — dajemy Czytelnikom „Piczomirę“ w dokładnym i wiernym przedruku wedle współczesnego odpisu.







O S O B Y:

PICZOMIRA, królowa Branlomanii.
BRANDALEZYUSZ, książę Chujawii.
TWARDOSTAJ, dowódca godmiszów gwardyi królowej.
KLITORYS, gubernator Piczenburga i prezes sądów najwyższych.
SPRĘŻYKUS, dowódca prawiczek gwardyi królowej.
SRAKOTŁUKA, poufała królowej.

FOCENLEKER, pierwszy minister
ONANIZM, wódz naczelny wojsk } Brandalezyusza.

JEBAT, rycerz z wojsk Chujawii.
PSTRZYKAR, jego przyjaciel.

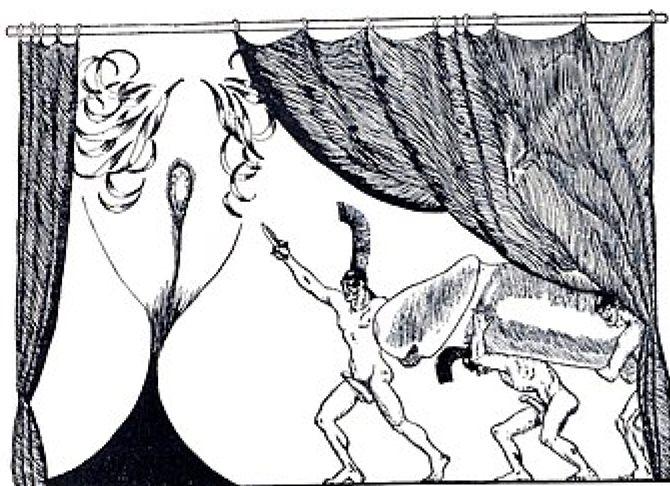
SZPICZAK, paź królowej.
Oficer gwardyi księcia.

Dwór królowej i księcia, godmisze, damy, giermki.

Scena przedstawia Piczenburg stolicę Branlomanii i obóz pod miastem.







A K T I.





AKT PIERWSZY.

Teatr wystawia namiot Brandalezyusza, w głębi kotara podniesiona, gdzie widać na łożu księcia.

SCENA PIERWSZA.

FOCENLEKER I ONANIZM.

FOCENLEKER: Idź dzielny Onaniźmie, nie zrywaj uśpienia,
W którem książę okrutne utopił cierpienia.
Przez trzy noce bezsenne ból nadzwyczaj srogi
Szarpał mu tertykuły i druzgotał nogi
I gdy srebrne pigułki pomódz nie zdołały,
Łyknął z wielką odwagą pół garnca gorzały.
„Od tych“, rzekł, „kropel może zamkną się powieki,
Wszystko jedno, na chwilę albo też na wieki!“
Oby mu nie szkodziły, lecz pomogły wiele!“

ONANIZM: Mądry Focenlekerze, troski twoje dzielę
Ale chciej wytłómaczyć, dlaczego w chorobie
Wojenne ciężkie trudy sam zadaje sobie?
Dlaczego, gdy już jebać oddawna nie może,
Gdy franca w nim wzruszyła wszystkich kości łoże,
Chce ujarzmić jebliwe branlomańskie kraje?
Jakże je rządzić będzie, gdy już chuj nie staje?
Czyż myśli Piczomira, ta wielka królowa
Na nieczynnym małżonku, że przestać gotowa?
Że, skwarzona płomieniem niezgasłej macicy,
Zostanie w wiernej żony zbyt ciasnej granicy?
Albo się może łudzi, że w blasku korony,
Zdoła się twardym wydać członek pokurczony?
O, niech go to marzenie płoche nie uwodzi
Kobietom nie o rangę, lecz o kuśkę chodzi.
FOCENLEKER: Nie, Brandalezyuszowi zarzucić tej wady
Nie można; jednak częste miewamy przykłady,
Że serce opanuje nad rozum kochanie,
Chociaż go wytłumaczyć kuśka nie jest w stanie.
ONANIZM: Jakto, on się nie kocha? Ach, Focenlekerze
Albo nie wiesz albo też nie chcesz mówić szczerze.
FOCENLEKER: Zaprzeć tego nie można, że miłości siła
Także go w tę wyprawę po części zwabiła.
Lecz słuchaj; trzeba byś znał, za jakową sprawę,
Pod Piczenburgiem boje toczyć mamy krwawe,
I ażebyś nie myślał, że miłość książęcia
Jest jedyną przyczyną wojny przedsięwzięcia.
ONANIZM: Słucham cię, byłem bowiem oddawna
ciekawy

Zawiązku tejże wojny i szybkiej wyprawy.
FOCENLEKER: Gdy dumna Piczomira po Kuśkara zgonie
Na chwiejącym zasiadła branlomańskim tronie
Wróciła do porządku krajowe niełady,
A pobiwszy dokoła zuchwałe sąsiady
Poczęła deptać honor i odwieczne prawa.
Nowa w jej ręku z mieczem zabłysła ustawa,
Powiał trójpiczny sztandar po ojczystej roli
Na znak wolności kobiet a mężczyzn niewoli.
Prawiczeństwo zniesione, jebanie jest wolne
Jeno sądy dziewice uznają za zdolne.
Mężowie są żon swoich tylko sługojeby,
Których te używają od dziennej potrzeby,
Chłopaków zaś, od młodu, jak dotąd dziewczęta,
I czystość i niewinność aż do ślubów pęta.
Brandalezyusz, dostawszy tak okropne wieści,
O szkodliwym rokoszu chytrej płci niewieściej
Bojąc się, by ten przykład nie wszedł przez granicę
Wkracza do Branlomanii, oblega stolicę.
I chce albo przez zgodne z królową zamężcie,
Samcom swoim zapewnić, niewzruszone szczęście,
Albo w boju przemógłszy Piczomiry stronę
Dawne jarzmo przywrócić, i chwycić koronę.
ONANIZM: We wszystkich zawsze dziełach widzę twe porady.
Obym kiedy był w stanie iść w tak szczytne ślady!



SCENA DRUGA.

CI SAMI i BRANDALEZYUSZ (przebudzony na sofie).

BRANDALEZYUSZ: Oh! Oh! Nogi... oh krzyże.... o franca przeklęta!

Jakże jesteś nieznośna, o jakżeś zawzięta!
Przez jakie ciężkie męki i boleści krwawe

Każesz w życiu opłacać pieszczoty nieprawe!
Minęłyście na zawsze piękne życia chwile
Kiedy czas nie wystarczał obłapiania sile,
Kiedy się człowiek cieszył kusicy widokiem;
Teraz już z obrzydzeniem rzucam na nią okiem.
(Powstaje i na przód sceny wychodzi).
Witam was Onanizmie i Focenlekerze
Widząc was koło siebie raduję się szczerze.
Wnet sobie przypominam dawniejsze godziny
(przypominając sobie)
Ale od nieprzyjaciół jakież są nowiny?
ONANIZM: Rano na prawem skrzydle była bójka mała
W której przednia straż nasza odpartą została.
BRANDALEZYUSZ: Jakto? Co za zuchwalstwo rozpoczyna boje?
Czy już niczem w mem wojsku są rozkazy moje?
ONANIZM: Panie, winni w tej sprawie już są przytrzymani
I nim twój wyrok wyjdzie, pod wartę oddani.
BRANDALEZYUSZ: Jakaż była przyczyna owego napadu
I kto był pierwszy z naszych do tego nieładu?
ONANIZM: Naprzeciwko, gdzie stoi pułk strzelców Morpiona
Jest od twardych godmiszów luneta broniona.
Gdy ich batalion kobiet nadciągnął zluzować,
Jakby pragnęli z naszych gorzko zażartować
Zaczęli się obłapiać na wierzchołku wału.
Wtedy to młodzież nasza z jebnego zapału

Stanęła wnet pod bronią ściśniona w szeregi
I branzlując się, szańców pokrapiała brzegi.
Na tem byliby może strzelcy poprzestali
Gdyby nie dwaj hersztowie byli nadjechali
Porucznik od huzarów Fajchtwurcel, pijany
I z nim kapitan Tryper, wszystkim tu nam znany
Obaj „hurra!“ krzyknęli i razem z strzelcami
Poszli na wały, grożąc twardymi chujami.

BRANDALEZYUSZ: Obydwom teraz, jako pierwszym do tej winy
Za karę szprycowanie zadać z terpentyny.
Dalej!

ONANIZM: Zrazu Godmisze opodal stanęli
I przyśpiewywać tylko wesoło zaczęli.
Chwycili się walczący, splotły się ramiona,
Cycka do piersi, kuśka do piczy ciśniona;
Padają i znów wstają rozjuszone pary
Każdy pragnie dosięgnąć, każda broni szpary.
Kobiety krzyczą, piszczą i kolą i plują
Nasi rycerze ciągle po dupach je kują.
Wkrótce byliby wszyscy byli zwycięzcami
Bo leżeli już między nędznemi udami,
Lecz gdy każdy odważnie kiwał się na górze,
Uczuł nagle, o zdrado! chuja w dupodziurze.
Godmisze to napadli z tyłu niespodzianie.

BRANDALEZYUSZ: O ta zbrodnia, przysięgam, skaraną zostanie.

ONANIZM: Postrach wnet się rozszerzył, nikt się już nie broni

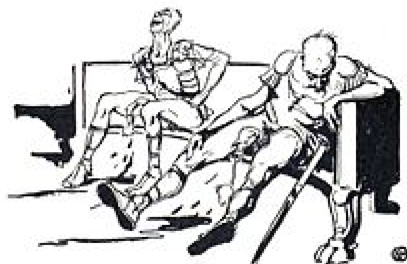
Każdy ścięty korsami ucieczką się chroni
Padają wszędzie jajca, jak od sierpa kłosy,
Gniotą naszych bez miary nieprzyjazne losy
Słowem wyznać mi trzeba, Godmisze zażarci
Zostali zwycięzcami, a nasi odparci.

BRANDALEZYUSZ: Jakaż jest, Onaniźmie, wielkość naszej straty?

ONANIZM: Z dziewięciu cnych rycerzy prawdziwe kastraty,
Wnętrami zaś zostaje więcej, niż dwudziestu,
Podrapanych, pokłutych jest blisko czterdziestu
Wodzom Szanker i Tryktrak zdruzgotane chuje,
Niezawodny w tej chwili, chirurg amputuje.

BRANDALEZYUSZ: Winni niech biorą karę, mniej, że zaczepiali,
Jak, że będąc już w bójce dziewek nie zjebali.
Całe zaś wojsko, w rzece zanurzając gały
Niechaj zaraz ostudza jebliwe zapały.
Ty idź, wyniszcz przykładem te buntu zarody
I nagnij w posłuszeństwo zuchwałe narody.

(Wychodzi).



SCENA TRZECIA.

FOCENLEKER i BRANDALEZYUSZ.

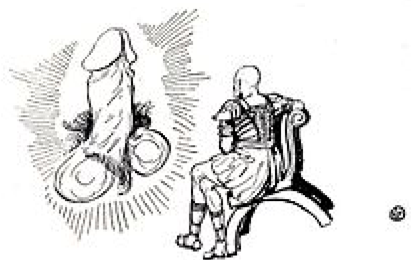
FOCENLEKER: Panie! Jeżeliś raczył rady twego sługi
Dobrze zawsze przyjmować, który czas już długi
Towarzyszy w wyprawach i sprzyja ci szczerze
Chciej i teraz wysłuchać zdanie me w tej mierze.
BRANDALEZYUSZ: Mów, z jebców najdawniejszy drogi przyjacielu!
Doświadczyłem twą mądrość w zdarzeniach już wielu.
FOCENLEKER: Okropną wojnę, którą zrządziły nam nieba
Gwałtem, czy też pokojem ukończyć potrzeba.
Powierzchowny spoczynek naszej jurnej młodzi
Przyskwarza jebne soki i dzielności szkodzi
Wszędzie płyną codzienne branzlowne potoki
Rycerz najtęższy wlecze osłabłe już kroki
I takim, którzy w jajcach krótko się trzymali
Wiszą teraz — o hańbo! — więcej czterech cali
Ach, zawierzaj mi panie, takowe już członki
Słabe, w boju nie przedrą prawiczeństwa błonki.
BRANDALEZYUSZ: Dzisiaj wszystkie nieszczęścia ukończyć już pragnę
I dziś do posłuszeństwa rokoszanów nagnę.
Oddawna już ja byłbym Piczenburga szczyty
Nogi memi obłóczył a chytre kobiety

Byłyby mej uległy niewzruszonej sile
Gdyby nie bezustanku zbyt wilgotne chwile,
Które szarpią me bolem posrebrzane kości
I w letargu trzymają narzędzia miłości.
FOCENLEKER: Lecz teraz, gdy bogowie uśmierzyli bole,
Rozkaż panie zwyciężyć, a spełnim twą wolę.
BRANDALEZYUSZ: Luby Focenlekerze, znam ja wasze męstwo,
Jednak, żeby otrzymać zupełne zwycięstwo
I mnie siły potrzeba. A jakież twe zdanie?
Czy też do Piczomiry kuśka moja stanie,
Czy jej lubieżne wdzięki, jej nadobność gładka
Widok jej nietkniętego i krągłego zadka
Zdoła wzruszyć przygasłe w jajcach mych płomienie,
Których sławne jest jeszcze dotychczas wspomnienie?
FOCENLEKER: Panie, twoje potężne i nadęte gały
Oddawna już zyskały złoty wieniec chwały,
Ale i Piczomiry prawiczeństwo srogie;
Niejeden tam z rycerzy traci życie drogie.
BRANDALEZYUSZ: Ach, nie srogiej, lecz lubej, nigdy z mojej duszy
Czar pięknej Piczomiry obrazu nie wzruszy.
Jeszcze dziś w śnie myślałem być w młodości porze
Piczomiry kochankiem na Kuśkara dworze,
Jedno z nas dwojga niby poruszyło łoże.
Powód pieszczot wzajemnych; zrywałem jej róże
Parzyłem memi usty, jej ramiona białe
Zwolna dzieliłem kolan ściśnięcie nieśmiałe

A potężnie zaparty sprężystemi nogi
Rozkosznie przebywałem prawiczeństwa progi.
Sączyły się obficie przyrodzone zdroje
I wciąż jeszcze łechtały duszę już nie moje...
Tę niemoc... to w rozkoszach słodkie upojenie
Gdzież może słów wystawić zbyt zimne złożenie?
Gdy się myśl, by ją pojąć, naprożno wysila
I jakąż niepojętą słodycz ma ta chwila!
Człeku bowiem czas kiedy siłę już przywraca
Żal, wznosząc mdłą powiekę, że do życia wraca.

(Po krótkiem milczeniu).

Ach czemuż ten sen zniknął, gdy w mem życiu prawie
Nigdy takiej rozkoszy nie miałem na jawie!
Czyż dlatego, bym jęczał i klął wszystkie chwile
Ach wierz, Focenlekerze, już mi żyć nie mile.



SCENA CZWARTA.

CI SAMI i OFICER SŁUŻBOWY.

OFICER: Twardostaj z Piczenburga, posłaniec królowej
Uprasza ciebie, panie, o chwilę rozmowy.
BRANDALEZYUSZ: Niech wnijdzie!
(Do Focenlekera). Zobaczymy. Ten poseł niewieści
Pokoju czyli wojny przyniesie nam wieści.



SCENA PIĄTA.

BRANDALEZYUSZ, FOCENLEKER i TWARDOSTAJ.

BRANDALEZYUSZ: Pozdrawiam cię rycerzu, dzielny Twardostaju,
Świetna podporo tronu i ozdobo kraju!
Czy cię po przyjacielsku witać teraz mamy?
Czy już przecież Piczenburg otwiera mi bramy?
Czy piękna Piczomira broń rokoszu składa,
Wraz z berłem Branlomanii, którem dotąd włada?
TWARDOSTAJ: Wybacz panie, lecz taka znieważa mnie mowa!
Co? Koronę dziedziczną czy składa królowa,
Pani, co ledwie mówić o pokoju raczy,
Co was nim chcąc obdarzyć łaską swoją znaczy?
Rokoszem nas zowiecie; z jakiejże przyczyny
Czyż my wam pogwałcili młodziuchne dziewczyny?
Czyż my, jak wy tu weszli do naszego kraju,
I roznosili światło nowego zwyczaju.
Myślicie, że przed wami z samej tylko trwogi
Padniemy na kolana ściskać wasze nogi?
Skąd mieć chcecie, nie walcząc, nad nami przewagę?
Jak wy napaść, my bronić wszak mamy odwagę.
Wszakże wojska dzielnego dziś nam nie brakuje
Które tylko do boju znaku oczekuje.
BRANDALEZYUSZ: Nie znasz Brandalezyusza! jaka moc oręża,
Jednem strzały błyśnieniem narody zwycięża.
TWARDOSTAJ: Ujarzmiaj, gdzie chcesz, panny, nawet w

samem niebie,
Ale Branloman będzie wciąż panem u siebie.
Prędzej księżyc na dwoje zostanie złamany,
Niźli my wasze weźmiem zelżywe kajdany.
Jesteśmy już panami nad wielu krajami
I, gdy tego zechcemy, będziemy nad wami.
BRANDALEZYUSZ: Zuchwalcze!
TWARDOSTAJ: Braniomania wschodnia i zachodnia
W las obfite Chamajdy, żyzna Ludorodnia
Piaszczyste, ale w bydło możne dupopłody
Mglistego Szwancenburgu przebiegłe narody,
Bzdombina silne chłopy z ogromnemi gały
Co z natury uczeni do polotnej strzały,
I bogate krainy, co Opława rosi,
Wszystko pod Piczomirą jarzmo nasze nosi.
I ona miałaby tęsknić do pokoju,
Gdy was jednym zamachem zniszczyć może w boju!?
BRANDALEZYUSZ: Próżno mi tu wyliczasz bogactwa korony
Walczyć za was nie będą rozległe zagony.
TWARDOSTAJ: Idź zobacz kiedy nie wiesz, Szwancenburga pole;
Zasłali je trupami zuchwałe Werole.
Idź na bliskie Chamajdy, gdzie przybite jajca
Zaświadczą jak król zginął przyrzeczeniom zdrajca.
Idź wkońcu, gdzie Opława srebrne nurty snuje,
Kurczą się jeszcze w grobach zbite Miękochuje.

BRANDALEZYUSZ: Młokosie, niechciej stawać w bohaterów rzędzie,
Gdzie ty jesteś, gdzie będziesz i gdzie byłeś, wszędzie
Straszliwych zwycięstw moich niestarte są ślady.
O, przy nich sławy twojej promyk, jakże blady!
TWARDOSTAJ: Ma on aż nadto blasku przy waszej nicości.
BRANDALEZYUSZ (zrywając się): Wstrzymaj Focenlekerze mą rękę w wściekłości!
Cały dotąd rozsądek puszczać mnie zaczyna.
Wstrzymaj, bo walnę w mordę tego skurwysyna!
TWARDOSTAJ: Od najświetniejszej władzy niosąc tu rozkazy,
Wcalem się nie spodziewał podobnej obrazy.
Lecz wkrótce mieczem sprawę wyłuszczę ci jaśnie
Teraz idę przed tron.
BRANDALEZYUSZ: Idź, niech cię piorun trzaśnie!

(Twardostaj wychodzi).

Pospiesz Focenlekerze, niech go wyprowadzą
I tutejszych warowni przeglądnąć nie dadzą.

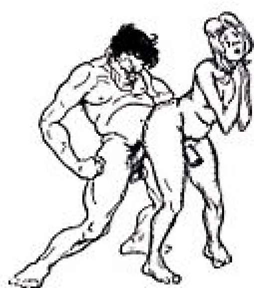
(Focenleker wychodzi).



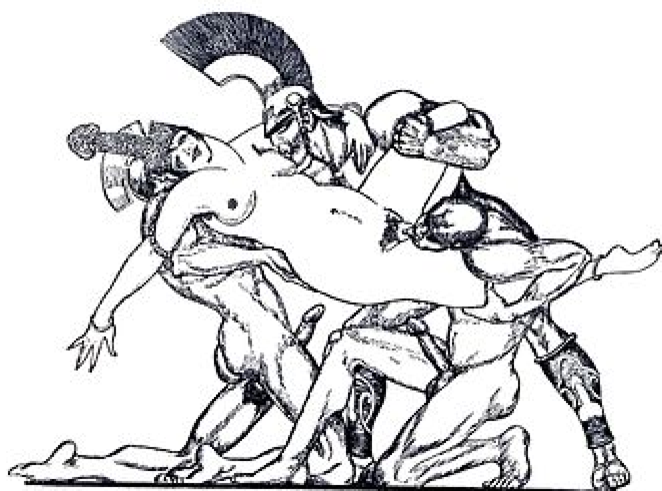
SCENA SZÓSTA.

BRANDALEZYUSZ (sam): Ha wojny, wojny chcecie krnąbrne Branlomany!
Będziecie więc ją mieli, a za nią kajdany.
Dzisiaj szturmem zdobędę gród ten tak obfity,
Dzisiaj ja was ujarzmię przewrotne kobiety
I gdy prawą nad wami władzę odziedziczę,
Dębowymi klinami pozabijam picze
A w ciasne dupodziury każę jebać póty
Póki naród mój sobie nie sprzykrzy pokuty.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.







A K T II.





AKT DRUGI.

Teatr wystawia jedną stronę zewnętrznych murów Piczenburga.

SCENA PIERWSZA.

JEBAT i PSTRZYKAR.

JEBAT: Napróżno mnie wstrzymujesz Pstrzykarze kochany
Bucha już ze mnie płomień długo ukrywany,
Tutaj do Piczomiry pod tymi murami
Niechajże ziemię moczę memi jebinami,
Niechaj gęste i wrzące płyną ich strumienie
I ulżą choć cokolwiek tłumione westchnienie.
O Piczomiro luba! Kobieto jedyna!

(Dobywa chuja).

Puść mą rękę Pstrzykarze... utnę kapucyna.
PSTRZYKAR: Ach panie mój łaskawy, wielki Chujosławie,
Chceszże zdrowie wycieńczać w haniebnej zabawie?
JEBAT: Mów ciszej, Chujosławem chciej mnie nie nazywać
Mógłby w domu książęcia nas kto podsłuchiwać,
Ale oddal się.
PSTRZYKAR: Panie!
JEBAT: Idź, proszę, Pstrzykarze
Idź i strzeż mnie przez chwilę!
PSTRZYKAR: Nie mogę.
JEBAT: Ja każę!

(Pstrzykar schyliwszy głowę, odchodzi).

SCENA DRUGA.

JEBAT (sam).

(Siada na kamieniu i branzluje się).

Tak piękna Piczomiro, daleki od ciebie
Przynajmniej cię tu myślą najgorętszą zjebię.
(Po krótkiem milczeniu, rozciągając się coraz bardziej w zachwyceniu):
Ach, ach! Połóż się lepiej, rozłóż białe uda!
Co za kędziorek... białość... o piękności cuda!
Ta pierś jak twarda, gładka, pulchniutka i tłusta!
Przyciśnij, ach przyciśnij do mych twoje usta
(mówi coraz prędzej)
Obejmuj mnie rękoma, podnieś nóżki w górę
Jak... ach tak.... teraz, już pakuję w dziurę
Ru... ru... ruszaj... ach ruszaj... już mi... mi... mi... miło.
(Wypręża się i leży w utopieniu zmysłów; po długiem milczeniu)
O drogie omamienie jużeś się skończyło!
Jakżeż teraz Pstrzykara zniosę wzrok surowy;
Szalony, nie słuchałem mądrej jego mowy. (Cicho).
Pstrzykarze!
(Głośniej). Pstrzykarze!





SCENA TRZECIA.

JEBAT i PSTRZYKAR.

(Pstrzykar wychodzi wolnym krokiem przed Jebatem, który jakby nie śmiał spojrzeć na niego).

JEBAT: Ach!
PSTRZYKAR: Myśl moją zgadnie
Panie twe serce widzę jeszcze snadnie
Szkody, którą poniosłeś w twym brzydkim zawodzie.
JEBAT: Cóż nada być rozsądnym, kiedy już po szkodzie?
PSTRZYKAR: Jeszcze czas nim być; oto padłszy na kolana
Błagam cię a przezemnie ojczyzna kochana
Ta Jebarnia zamożna, powróć na jej łono,
Zapomnij swą na zawsze miłość pogardzoną;
Ona wiek twój wiośniany nieczynnie przewleka
Inne cię przeznaczenie, inna sława czeka.
Pamiętam, gdyś się z domu w tę podróż wybierał,
Gromijebiec już stary oczy z łez ocierał.
A ściskając cię mówił: „Synu ulubiony
„Jedź, gdy taka twa wola, w nieznajome strony,
„Obłapiaj też ostrożnie, gdy się co wydarzy;
„Nadobna powierzchowność mocno czasem sparzy.
„Nie żałuj też swej pracy; niech każda dziewczyna
„Wrzeszcząc dozna dzielności Gromijebca syna.
„Jednak nie zapominaj, że życie nie twoje;
„Narodowi monarcha winien oddać swoje.
„Wracajże jak najprędzej, zamknij me powieki
„I nie dopuszczaj cudzej nad berłem opieki“.
JEBAT: Nie powtarzaj mi słów tych, pamięć mi ich święta,
Lecz nad wszystko miłości silniejsze są pęta.
PSTRZYKAR: Piczomira jej nie zna i poznać nie umie
Zatopiona w wielkości i niesytej dumie
Zimniejszej, jak lód, dupy; nie pragnie mieć męża,

Jedynie bój ją bawi i odgłos oręża.
JEBAT: Takie są wprawdzie wieści lecz może fałszywe.
Gdym ją poznał — niestety! — miała serce tkliwe
I zdawała się dzielić mej duszy płomienie,
Zdawała się powtarzać miłości westchnienie.
PSTRZYKAR: Urojenia; to tylko płoche są nadzieje.
JEBAT: Wszak pamiętasz zapewne te wielkie turnieje,
Na które Kuśkar zwołał rozliczne narody,
I ja walczyć stanąłem, choć jeszcze zbyt młody.
Lecz, gdy z nim mego bycia nienawiść dzieliła
Która okropne wojny, znane ci, sprawiła,
Cudze wziąłem nazwisko, pilnie kryjąc swoje,
Przywdziałem całą czarną i bez znaków zbroję.
Na tarczy mej róg jeden był tylko wybity
Z napisem: „Zawszestyrczy“, hełm zaś w białe kity.
Byłem pierwszym zwycięzcą, wieniec więc nagrody
I dwie ciasne prawiczki nadobnej urody
Dostałem u stóp tronu z Piczomiry ręki,
Ale wszystko to znikło, gdym zoczył jej wdzięki.
Długo byłoby mówić, jak w różnym sposobie
Starając się, jej przyjaźń zyskiwałem sobie.
Powiem ci tylko, że raz przy wieczornym chłodzie
Spotkałem Piczomirę w zamkowym ogrodzie,
A od słowa do słowa w czułą wpadłszy mowę
Przebiegałem rękoma jej ciała budowę.
I już na miękkiej trawie rozkosznie leżący
Chciałem dowieść księżniczce mój afekt gorący,
Już z pokrowca dobywszy natężoną pytę
Zamierzałem ugodzić w miejsce należyte,

Gdy sam Kuśkar nadchodzi. — O srogie wspomnienie!
Łez mych wstrzymać nie mogę; złość i zadziwienie
Hamują jego mowę. — Ja końca nie czekam
I szybko z Piczenburga na zawsze uciekam,
Więc widzisz, ma nadzieja nie jest tak zbyt płocha.
I może Piczomira Chujosława kocha.
PSTRZYKAR: Lecz, panie! Piczomira ze świetną koroną
Przybrała obojętność dotąd niezwalczoną,
Wszak niejeden z rycerzy za żądanie tkliwe
Śmierć z jej ręki otrzymał lub jarzmo zelżywe.
Chceszże panie pójść także w niegodne ich ślady,
I życie marnotrawić, mimo ojca rady?
Jenoś dostał o śmierci Kuśkara nowinę,
Ruszyłeś pod Piczenburg w tę samą godzinę
I niepewny, co czynić — mija już dwa lata
Jak błądzisz w cudzych krajach z nazwiskiem Jebata.
JEBAT: I póty z pod tych murów nie uczynię kroku,
Póki z ust Piczomiry nie wezmę wyroku.
Mówią, że już do szturmu rozkazy są dane,
Więc się aż przed jej może oblicze dostanę.
Ale chodźmy Pstrzykarze; długie tu bawienie
Mogłoby na nas ściągnąć wojska podejrzenie.
(Odchodzą obydwaj).



SCENA CZWARTA.

Sala audyencyonalna w zamku piczenburskim; w głębi tron. Wodzowie, kobiety, gwardya maszerują przy odgłosie hucznej muzyki i po obu stronach tronu rzędem stają. Potem sztandary i różne jebawcze niosą insygnia a na koniec królowa wchodzi i wstępuje na tron.

PICZOMIRA, KLITORYS, TWARDOSTAJ, SRAKOTŁUKA, SZPICZAK, WODZOWIE, KOBIETY etc. etc.

PICZOMIRA: Wodzowie i żołnierze Branloma narodu!
Dziś jest dzień dla nas świetny zwykłego obchodu,
Dziś jest rocznica, kiedy stany zgromadzone
Złożyły w ręce moje berło i koronę.
Dwa lata już się kończą, jak spiąwszy nią skronie
Usiadłam z waszej woli na Kuśkara tronie.
Sześć podbitych narodów, zburzone stolice,
Rozszerzone i wszędzie warowne granice,
Do hołdu zgięte kraje, króle uwięzione

Świetniejszym teraz blaskiem zdobią mą koronę.
Dla twej sławy, narodzie, znoszę wszystkie znoje,
Dla ciebie tłumię czucia i rozkosze moje.
I tak każe nadana przezemnie ustawa,
By się jebała każda Branlomanka prawa,
Ile jej dupa strzyma, ile będzie w stanie.
Gdy wszędzie nader miłe panuje jebanie,
Ja jedna obarczona nudne chwile liczę
Na całe pocieszenie trąc ognistą piczę.
Zniszczyłam prawiczeństwo, jednak dotąd jeszcze
Panią w prawiczek rzędzie niegodnym się mieszczę.
Bo tobiem poświęciła tobie je oddaję.
Niech ten, co zechce rządzić nasze piękne kraje
Piździ mnie od tej chwili, biorę go na męża,
Lecz ten co mnie zawiedzie, zginie od oręża!
Chcę bowiem by ten, z którym dzielę się koroną
Pierwszego miał Jebaka sławę ustaloną
I, stając się przykładem, gdy królem wybrany,
Dwa razy tyle jebał, co każdy poddany.
Tak to, luby narodzie, dla ciebie jedynie
Wszystkie te poświęcenia i dręczenia czynię.
Nie widzisz tutaj we mnie wszechwładną królowę.
Która dla dumy, świata ujarzmia połowę,
(Z westchnieniem).
Ale dobra ojczyzny pierwszą niewolnicę.
(Po krótkiem milczeniu).
Widzę, że łzy wdzięczności roszą wasze lice.
Jest to ciężkich mych trudów najmilsza nagroda
Tak, jak zupełnem szczęściem jest wasza swoboda.

Jednak nieraz słyszałam jakeście sarkali,
Że już prawie wam zbroi składać zakazali,
Myśleliście, żem tylko krwawej chciwa sławy.
Dziś was przekonam, że nie; nadeszli Chujawy,
Oblęgli nasze miasto bez wydania wojny,
Nasze niwy pustoszy żołnierz niespokojny.
Ja jednak chcąc uniknąć przykrego wam boju
Posłałam do ich księcia układy pokoju.
Książę znieważył posła a w nim naród cały,
Chce gwałtem tron osiągnąć napastnik zuchwały.
Pójdziemy... zwyciężymy... a tęgo schłostamy,
Pozna Chujaw, jak biją dzielne Branlomany.

(Tu widać poruszenie między żołnierzami, okazujące ukontentowanie i niecierpliwość).

Teraz, cny Klitorysie, przystąp do urzędu
A Srakotłuka, jako najpierwsza z dam rzędu,
W wykonaniu modlitwy miejsce me zastąpi
Gdy mnie takiej radości niebo jeszcze skąpi.
Żwawy Szpiczak niech wstąpi na tronowe progi
I niechaj palcem koi miłosne pożogi.

(Klitorys występuje ze Srakotłuką na przód sceny).

KLITORYS (zwolna i wyraźnie): Z woli najwyższej władzy wzywam, rozkazuję:
Niechaj się do jebania każdy z was gotuje!

(Klitorys nachyla głowę Srakotłuki i zarzuca spodnicę: gdy ta raka staje, Klitorys prawą rękę opiera o gołą dupę a lewą w górę podnosi. Wszystkie kobiety tymczasem stają raka a mężczyźni dobywają sterczące chuje).

KLITORYS: Pryapie! Jebowładny Panie! Nasz Patronie!
Zachowaj naród w swojej sprężystej obronie,
Daj małżonka królowej niezgiętego męstwa,

Któryby ją mógł jebać w miarę dostojeństwa.
Daj nam siły lubieżnej, siły nie wzruszonej
Na obronę ustawy kraju i korony.
Napełń kurew schlustanych pizdy nowym żarem
I nachylone kuśki pod wieku ciężarem
Twą niewzruszoną władzą wyciągnij do góry
I, aby wiecznie stały, zmień dzieło natury;
Kiwnij pytą łaskawie, pstrzyknij raz obficie
Na znak, że błogosławisz marne nasze życie
I przyjmij dobrotliwie, najdzielniejszy panie,
Jako hołd naszej cześci pokorne jebanie.

(Daje znak, bębny biją generalmarsz, za powtórnym znakiem przestają; po krótkiem milczeniu).

Narodzie jeb się!

SRAKOTŁUKA (ze skruchą, wznosząc oczy do góry): Przyjmij w ofierze mą szparę!

KLITORYS (ze skruchą): Przyjmuję ją, zatykam i pełnię ofiarę.

WSZYSTKIE KOBIETY (ze skruchą:)

Na cześć Pryapa przyjmij w ofierze mą szparę.

WSZYSCY MĘŻCZYŹNI (ze skruchą): Przyjmuję ją, zatykam i pełnię ofiarę.

(Tu w głębokiem milczeniu, oznaczającym skruchę, naród się jebie przy oddalonej muzyce dętych instrumentów. Szpiczak na tronie paluszkuje królowę. Po skończeniu stają w swoje rzędy, a bębny biją werble).

PICZOMIRA: Zwykłą ucztę rocznicy odłożyć wypada,
Gdyż śmiały Brandalezyusz walkę zapowiada.
Zwycięstwo niech dziś będzie świetnością obchodu.

(Schodzi z tronu, niewiasta z pospólstwa zastępuje jej drogę i klęka).

NIEWIASTA: Piczomiro, królowo i matko narodu!
Do nóg twoich rzucona, skargi me zanoszę
I o sprawiedliwość wyroku cię proszę.
Chciej pani nie odtrącać nieszczęsnej sieroty!
PICZOMIRA: Wstań, mów śmiało, co żądasz, ulżyj swej tęsknoty!
Czy ojca utraciłaś, czy matkę kochaną?
Czy twe dzieci na karę jakową skazano?
Czy jedna nie używasz wolności kobiety?
Czyś majątek straciła?
NIEWIASTA: Ach gorzej niestety!
PICZOMIRA: Cóż?
NIEWIASTA: Mąż mnie jebać nie chce.
PICZOMIRA: Co słyszę, o Nieba!
NIEWIASTA: Najpierw zawsze z leniuchem męczyć się potrzeba,
I na końcu, o hańbo, przy mojej pomocy
Ledwie, że mnie trzy razy wyrznie każdej nocy.
PICZOMIRA (z zadumaniem żałującem):
Trzy razy.
NIEWIASTA: Trzy zna każda, więc dusza wspaniała
I czuje jak to teraz danina jest mała.
PICZOMIRA: Klitorysie, cóż czynić wymaga ustawa?
KLITORYS: Do tej chwili, królowo nie ma na to prawa.
PICZOMIRA (po krótkiem namyśleniu się):
Więc dzisiaj raz na zawsze dekretem stanowię,
O czem wiedzieć powinny władze, ministrowie,
Damy, wojska i wszyscy z starych i młodzieży,
I komu o tem wiedzieć w mym kraju należy,

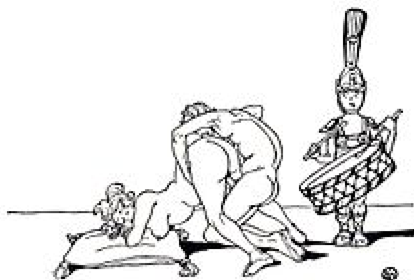
Że w noc letnią, wzgląd mając na krótkie ciemnoty,
Mąż żonie cztery razy powtórzy pieszczoty.
W zimie zaś, gdy noc smutna trwa daleko dłużej.
Niechaj po siedm razy jebcem jej usłuży.
Który jednak sam zechce, wolno mu i więcej.
Jebne peryody mają każda sześć miesięcy.

WSZYSTKIE KOBIETY: Niech żyje nam najdłużej najmędrsza królowa!

JEDNA Z KOBIET: Bodajby trwała pora bez przerwy zimowa.

PICZOMIRA (do narodu; do wodzów): Oddalcie się! Wodzowie i wy radcy kraju
Czekajcie mych rozkazów!

(Wszyscy odchodzą; ministrowie zostają w głębi).





SCENA PIĄTA.

PICZOMIRA, KLITORYS, TWARDOSTAJ, WODZOWIE w głębi.

PICZOMIRA: Ty zaś Twardostaju
I mężny Klitorysie mówcie, co wypada
Czynić w dzisiejszym boju, jaka wasza rada?
Zaczepić, czyli czekać nieprzyjaciół mamy?
TWARDOSTAJ: Ach, wielka Piczomiro, każ otworzyć bramy

Wnet pójdą Branlomany znaną drogą sławy
I ledwie ich spostrzegą, już zginą Chujawy.
KLITORYS: Męstwo wodza nie hańbi, szanuję go w tobie,
Jednak me zdanie w innym dziś walczyć sposobie,
Gdy ja bój przewiduję zawzięty i krwawy;
Brandalezyusz jest śmiały a mężne Chujawy.
W polu nas oczekuje niepewne zwycięstwo,
Gdy w murach mamy przemoc oraz bezpieczeństwo.
TWARDOSTAJ: Lecz naszych nieprzyjaciół nie zniszczym odporem;
I tylko wojnę zwleczem nieznaczącym sporem.
KLITORYS: Pocóżem sypał szańce, lunety i wały,
Jeśli z nich twojem zdaniem użytek jest mały!

SCENA SZÓSTA.

CI SAMI i SPRĘŻYKUS.

SPRĘŻYKUS: Chujawy, których ciężko nawet zmierzyć okiem:
Szybkim zewsząd pod mury postępują krokiem.
PICZOMIRA: Nie traćmy teraz czasu w tak naglącym stanie.
Niech będzie wykonane Klitorysa zdanie.
(Do Srakotłuki):
Ty zawołaj Szpiczaka niech się ze mną pieści
I cokolwiek uśmierza mej duszy boleści. (Odchodzą).

SCENA SIÓDMA.

KLITORYS, TWARDOSTAJ, SPRĘŻYKUS I WODZOWIE.

TWARDOSTAJ: Chociaż twoje przyjęte od królowej zdanie,
Dla kraju bez zazdrości słucham cię dziś, panie.
KLITORYS: Idź mężny Twardostaju i prawy brzeg rzeki
Jako na Dupnej Górze ów wiatrak daleki
Umocnij godniejszym, co zaś do obrony
Próżno dałbym przepisy; wódz tak doświadczony
Długosray z okropnymi swymi bzdominami
Obejmie bliski gaik z swymi kędziorami.
Sprężykus, wódz prawiczek, szaniec przedmostowy
I Pizdro z saperami bastyon południowy
Usilnie bronić będą w nieprzerwanym rzędzie
Gdyż na nich szturm najpewniej wymierzonym będzie,
Dziorbimbas z liczną rotą, co bitna w nahaje.
Niech na wzgórkach Pierdela tęgi odpór daje.
Korpus zaś z kurew starych na prędcę złożony
Pod wodzą Ciężkosrania w odwód przeznaczony
(Słychać trąby i bębny).
Chodźmy bracia, już trąba do boju nas wzywa
Wkrótce pierzchnie Chujawów gromada trwożliwa
A my, otarłszy czoło z szlachetnego znoju,
Będziem jebać przyjemnie wśród szczęścia pokoju.
(Wychodzą).

KONIEC AKTU DRUGIEGO.







A K T III.





AKT TRZECI.

Teatr wystawia namiot Brandalezyusza — przedział; dużo rycerzy branlomańskich i chujawskich. Klitorys wychodzi z za przedziału z gabinetu księcia a za nim Focenleker, który się z nim żegna i za namiot wyprowadza. Branlomańscy rycerze idą z Klitorysem; Focenleker wraca się.

SCENA PIERWSZA.

FOCENLEKER, RYCERZE.

FOCENLEKER: Pospieszaj, cny rycerzu, bez najmniejszej zwłoki.
Aby nieprzyjacielskie zatrzymano kroki.
Niechaj ustaną mordy i walki zawzięte,
Gdyż warunki pokoju przez księcia przyjęte.
(Do drugiego rycerza).

Rozkaż niech oddział wojska stojący w odwodzie
Wejdzie na stanowisko na obozu przodzie
Niechaj dawna straż będzie i nie składa broni.

(Do trzeciego rycerza).

Idź, a major Schwancewajch w Bugrów dziesięć koni
I Pałaszenków dziesięć niech tu zaraz staje
Przy księciu, co się teraz do miasta udaje.

(Dawszy znak, aby reszta rycerzy odeszła, sam).

Poselstwo Klitorysa dobry obrót wzięło:
Nieba, dajcie ukończyć to tak ważne dzieło!

SCENA DRUGA.

BRANDALEZYUSZ i FOCENLEKER.

BRANDALEZYUSZ: Mądrem więc twem staraniem, cny Focenlekierze,
Stałe nas z Piczenburgiem połączy przymierze,
I po tak dotąd niewidzianym boju,
Nad nadzieję będziemy używać pokoju.
FOCENLEKER: Nie moja w tem zasługa, lecz ten bój szalony
Obie ze sił potrzebnych wycieńczył już strony
Niemoc wzajemna, oręż wytrącając z dłoni
Walczyć dalej ze sobą mimo chęci broni
Jednak miru stałego warunek tak srogi
Mało radości, dużo mi już sprawia trwogi.
BRANDALEZYUSZ: Czegóż, czegóż twą duszę próżnym dręczysz strachem?

Czyż rozumiesz, żem jednym nie zdolny zamachem
I zniszczyć prawiczeństwo nadobnej królowej,
I dodać jeszcze blasku sławie narodowej?
FOCENLEKER: Ach, nie zawsze to skutek dorównywa chęci!
Przeszłą dzielność twej pyty mam dobrze w pamięci
Ależ wiek — o nim mówić wybaczysz mi panie —
Czy nie zawiedzie twoje w sobie zaufanie?
BRANDALEZYUSZ: Chociażby nawet wiekiem zwątlone już siły
Miłej mej dzisiaj walce wsparcia odmówiły.
I pięknej Piczomiry okrutnym wykazem
Gdybym winę przepłacił, ginąc pod żelazem
Czyż może jakakolwiek większe mieścić wdzięki;
Możesz być milszą jak śmierć z ukochanej ręki?
FOCENLEKER: Śmieć twoja, panie, skutkiem takiego dowodu
Ustali także hańbę i jarzmo narodu,
Jak niegdyś Rzym wojenne odwracając ciosy,
Jednomyślnie trzem braciom powierzył swe losy,
Tak dzisiaj i Chujawia mieczem już nie władnie
Lecz z twym chujem się wzniesie lub wraz z nim upadnie.
BRANDALEZYUSZ: O jak okropny widok oczom się otwiera!
Stracona już, stracona dla mnie Piczomira
Nie mogę się odważyć zaufać mej pycie,
Nie dlatego jakobym wiele cenił życie,
Lecz gdy nam dobro kraju powierzają nieba

O nim myśleć, o sobie zapomnieć potrzeba.
FOCENLEKER: Wielki Brandalezyuszu, monarcho wspaniały,
Zawsze jesteś tym samym dla kraju i chwały!
BRANDALEZYUSZ: Wyrzekam się obłapki, lecz jakaż twa rada;
Czy nam się wyrzec szczęścia z pokojem wypada?
Mamyż haniebnie wracać, zbici, pokryjomu
Albo poddać się jarzmu niewoli — i komu?
FOCENLEKER: Nie panie, i bezpieczna będzie nasza sława
I dzisiaj Branlomania przyjmie twoje prawa.
To co nam w tej czynności stoi na zawadzie,
Na to mądry znalazłem sposób w takiej radzie:
Podług umowy musisz wypiździć królowę,
Chcąc jej łoża i państwa dziedziczyć połowę,
Lecz, gdy dla ważnych przyczyn nie jesteś już w stanie,
Mężem tylko ukrytym będziesz dzisiaj panie.
Jebat zaś rysy twarzy przyłbicą nakryje,
Na zjednanie nam miru dzielności użyje.
Na szyszak z innym strojem zmieniwszy na stronie
Jako zwycięzca i król usiądziesz na tronie.
BRANDALEZYUSZ: Kochany przyjacielu od twojej mądrości
Ja i naród odbieram drogi dar wolności.
Ale któż jest ten Jebat, czy znasz jego siły?
FOCENLEKER: Widziałem jej dowody w chwili nam niemiłej.

Gdy z murów przed kurwami Chujawy pierzchały,
Jak łokciową kusicą wstrzymał atak cały.
Jako niegdyś Grek Ajaks dzielny i zawzięty
Gromiąc śmiałe Trojany bronił swe okręty
Tak Jebat w miejscu stanie; wyprężona pyta
Niejednego przebija, niejednego chwyta
Kładzie wszystkich pod siebie, kogo z ciżby urwie,
Nie przepuszcza prawiczce, nie przepuszcza kurwie.

BRANDALEZYUSZ: Dosyć na tem, niech będzie użyty w tej sprawie
Idź więc, rozkaż mu, działaj, pamiętaj o sławie!

(Focenleker odchodzi).

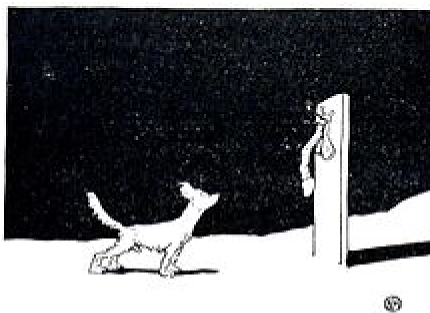
SCENA TRZECIA.

BRANDALEZYUSZ (sam):

Obrzydły niewdzięczniku! Chuju złego rodu
Czy mogłem się po tobie spodziewać zawodu?
Tobie zawsze dogodzić, czy nie byłem skory,
Nie płaciłem dla ciebie najlepsze doktory?
Ileż ja nie poniosłem trudów i cierpienia,
Pełniąc zawsze twą wolę na lada skinienia?
Takaże to w tej chwili mych starań nagroda?
Odmawiasz swej pomocy, gdy powszechna zgoda
Dwóch potężnych narodów od ciebie zależy.

(po krótkiem milczeniu, patrząc na chuja).

Głowa twoja zawzięta niżej jajec leży
Bogdajżeś się w ich sakwach schował brzydki flaku
I najmniejszego nigdy nie zostawił znaku!
Gnij, psia żyło skurczona, niechaj cię nie widzę,
Niech sobie twym widokiem żywota nie brzydzę!
(Odchodzi).



SCENA CZWARTA.

Teatr wystawia pokój w Piczenburskim zamku.

PICZOMIRA I SRAKOTŁUKA.

SRAKOTŁUKA: Wybacz pani, lecz dotąd nie mogę uwierzyć,
By się z tobą miał stary ten miękochuj mierzyć.
PICZOMIRA: Ach niestety jest pewne! Srakotłuko luba
Dziś mego prawiczeństwa nieochybna zguba.
SRAKOTŁUKA: Lecz czemuż, gdy masz zrzucić ten ciężar niewieści

Na miejscu łez radości ronisz łzy boleści?
Ach zawierzaj mi pani, bom już doświadczyła;
Niemasz szczęścia rozkoszy, jak gdy twarda żyła
Ciasno pomiędzy piczne wsunie się granice
I gorącym potokiem zażyga macicę.
Wtedy ziemia i niebo zwolna z oczu znika
I nie dość, że się dużą kusicę połyka,
Całego chłopa w chuja zmienićby się chciało,
W piczę włożyć i jeszcze byłoby za mało.
Wierz mi, panie, gdy mnie kto zjebie należycie,
Chciałabym pod nim leżeć całe moje życie
Wszystko marności świata, mając chuja w dziurze.
PICZOMIRA: Za taką rozkosz dzięki składam ja naturze,
I choć nie znam, wystawiam sobie nader często.
Nie myśl, żebym ceniła moje prawiczeństwo,
Ale szczerze w tej chwili wyznać ci to muszę:
Miłość już ujarzmiła całą moją duszę.
A za moim kochankiem doznając tęsknoty,
Mogęż z kim innym dzielić radości, pieszczoty?
SRAKOTŁUKA: Ach czemuż, pani, łączysz z miłością jebanie?
Niech każda z nich, mem zdaniem, osobno zostanie.
Oddalenie kochanka, cóż lepiej osłodzi,
Jak obłapka! Ach ona nigdy nam nie szkodzi
Lecz dla kogóż twe serce miłością goreje?
PICZOMIRA: Pamiętasz pewnie dobrze te wielkie turnieje,
Które mój ojciec Kuśkar kosztownie wyprawiał.
Ten, który tam z rycerstwa najwięcej się wsławiał,

Który bez żadnych znaków czarną nosił zbroję,
Ten jednem swem wejrzeniem zyskał serce moje.
I jużby mi panieństwo nie było ciężyło,
Gdyż raz już mu zagrażał natężoną żyłą,
Ale nieszczęściem Kuśkar podszedł do mnie skrycie
A on musiał uciekać, ratując swe życie:

SRAKOTŁUKA: Pojmuję rozpacz, która wtenczas cię przejęła
Bo nic okropniejszego, jak nie skończyć dzieła.
Jednak, gdyby ten rycerz był wiedział twą wolę,
Niechybnie byłby stanął w zalotników kole.
Czemuż ją nie oznajmia?

PICZOMIRA: Byłam-że spokojna
Choć jedną chwilę? Ciągle sroga trwała wojna
A teraz dla ojczyzny jestem przymuszona
Brandalezyusza wezwać do mojego łona.
Cieszyła mnie nadzieja, że jego wiek stary
Wznieci w nim pewnie bojaźń otrzymania kary,
Której mu nie przepuszczę, gdy zawód uczyni,
Ale inaczej chciała miłości bogini.
Nowy ogień lubieżny w jego żyły wkłada
A mnie o moją wolność lękać się wypada.

SRAKOTŁUKA: Nie trać, pani nadziei; naród twierdzi cały,
Że zdawna Brandalezyusz do piczy nie zdały.

(Słychać trąby).

PICZOMIRA; Trąby już go witają, brama się otwiera
Chodźmy! Bogowie, wasza niech mnie ręka wspiera!
(Odchodzą).

SCENA PIĄTA.

Teatr wystawia salę audyencyonalną; na środku stoi łoże. Wkoło podług dostojeństwa wodzowie, kapłani, rycerze, kobiety — lud osobno nieco na przedzie.

KLITORYS, TWARDOSTAJ, SPRĘŻYKUS, FOCENLEKER i JEBAT.

JEBAT (ze spuszczoną przyłbicą, na stronie):
Sen-że to czyli prawda, zastępca książęcia
Mam spełniać z Piczomirą miłe przedsięwzięcia
O wszechwładni bogowie, jakie jestem w stanie
Ukrywać dotąd radość, miłość, pomieszanie!
Czemuż jeszcze nie biegnę przed mą ulubionę
U nóg jej złożyć rękę, chuja i koronę!
Ale na krótkie chwile wstrzymam me zapały
I wtedy dam się poznać, gdy dostąpię chwały,
Złażąc cicho zwycięzcą z Piczomiry łona.
Ach, już mi pyta staje, lecz otóż i ona!

SCENA SZÓSTA.

CI SAMI, PICZOMIRA i SRAKOTŁUKA.

PICZOMIRA (wsparta na Srakotłuce):
Wspieraj, o Srakotłuko, słabe kroki moje!
Drżę cała.
SRAKOTŁUKA: Uśmierz pani próżne niepokoje,
Idź śmiało!

KLITORYS: Oto wielka i piękna królowo,

Książę przed tobą stoi z czułością gotową.
Jeśli dzisiaj otrzyma chwalebne zwycięstwo
Przysięgamy mu wszyscy wierne posłuszeństwo,
A tobie zaś królowo wielkiego narodu
Przysięgamy się zemścić w przypadku zawodu.

SRAKOTŁUKA: To to jest Brandalezyusz książę niedołężny?

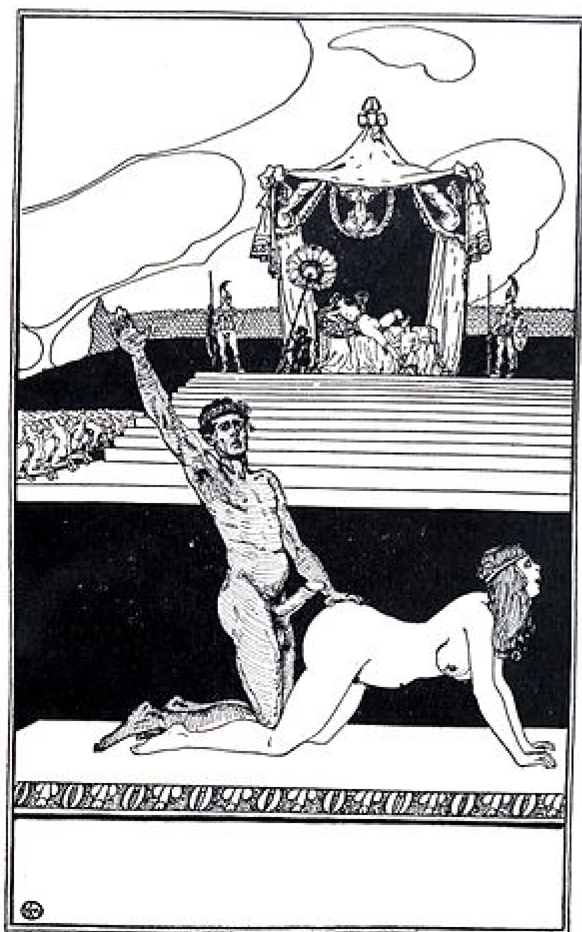
Ledwie mogę uwierzyć, jaki on jest mężny. (W zachwycie):

Co za plecy szerokie, jakie łydy, uda!

(Jebat przyskakuje do Piczomiry, chwyta ją jedną ręką za cyckę, którą wpierw odsłonił, drugą podnosi spodnicę i kładzie tylko lekko broniącą się na łoże stojące na środku. Potem spozierając na jej pulchne uda, wypuszcza z pod koszuli wyprężoną pytę).

SRAKOTŁUKA: Co za pyta, o Nieba! Ach piękności cuda!

(Jebat kładzie się na królowę, której nogi w górę zadziera. Daje się słyszeć muzyka na dętych instrumentach. Chóry zaczynają śpiewać, jak następuje:



CHÓR KAPŁANÓW: Łączcie się, łączcie piękne ciała!
Wam rozkosz i wam chwała!
Obłapka w niebie i na ziemi słynie,
Każdy człowiek jej hołduje,
Niechaj więc rosnący potok jebin płynie,
Niechaj pani rozkosz czuje!
CAŁY NARÓD: Łączcie się, łączcie piękne ciała!
Wam rozkosz i wam chwała!

CHÓR MĘŻCZYZN: Obłapka ludziom dar nieba zbyt drogi.
Co za szczęście nad szczęściami,
Wlazłszy miłośnie kurwie między nogi,
Chlastać dupę cynadrami!
CAŁY NARÓD: Łączcie się, łączcie piękne ciała,
Wam rozkosz i wam chwała!
CHÓR KOBIET: Obłapka pierwsza z pomiędzy słodyczy,
Niknie z oczu świat nam cały,
Gdy się poczuje twardą kuśkę w piczy
A przy dupie ciepłe gały.
CAŁY NARÓD: Łączcie się, łączcie piękne ciała,
Wam rozkosz i wam chwała.
CHÓR KAPŁANÓW: Pryapie otwórz piździnę powoli,
Wiedź w nią bohatera pytę,
Niechaj najpiękniej królowę dziś zgoli
Niech ma radość należytą,
I dwa narody dzisiaj poruszone
W jedną połączy koronę.
CAŁY NARÓD: Łączcie się łączcie piękne ciała,
Wam rozkosz — i wam chwała!
PICZOMIRA (po krótkiem milczeniu, głośno pod Jebatem i boleśnie):
Ach!
CAŁY NARÓD (przy uderzeniu muzyki janczarskiej):
Wiwat!
PICZOMIRA (słabnącym głosem):
Mdleję!
CAŁY NARÓD: Wiwat!

PICZOMIRA (przy muzyce): Stój!
CAŁY NARÓD: Wiwat!
PICZOMIRA (słabym głosem): Już konam:

JEBAT (przerywanym głosem):

Ożyjesz... wnet... królowo gdy dzieła dokonam,
SRAKOTŁUKA: Jak miło będzie służyć takiemu królowi!

(Wstają z łoża a bębny biją werble).

PICZOMIRA (osłabiona):

Narodzie moja niemoc niech ci za mnie mówi!
Wiecie jaka przysięga oddawna mnie wiąże;
Więc oto mój mąż, wasz król, Brandalezyusz, książę!
JEBAT: Stój królowo! Nie jego tu nazwać wypada!
Nie wart on berła; patrzcie!
(podnosi przyłbicę): Oto Jego zdrada!

(Focenleker wychodzi).

PICZOMIRA: Nieba, co widzę! Nieba, rycerz czarnej zbroi!
JEBAT (do narodu): Tak jest, nie Brandalezyusz przed wami tu stoi.
Chciał on cudzą zasługą otrzymać koronę,
Potem zniszczyć ustawą władzę powierzoną,
A piękna Piczomira, co tyle cnót liczy,
Nie zaznałaby nigdy małżeńskiej słodyczy.
PICZOMIRA: Przebóg! Jak straszne losy groziły mi skrycie!
JEBAT: Nie chcę jednak być królem przez zdrady odkrycie.
Ja żądam berła rodu i zwycięstwa prawem.
Jestem znanym na wschodzie jurnym Chujosławem,

Któremu ród niewieści liczne hołdy składa,
Potomkiem Gromijebca, co Jebarnią włada,
Książęciem na Bugrowie i następcą tronu, (klękając)
Lecz twym poddanym panie pragnę być do zgonu.

PICZOMIRA (podnosząc go): Ach Chujosławie nim cię jeszcze z cnoty znałam
Już byłam pod twą władzą, już ciebie kochałam.
(Ściskają się).

SCENA SIÓDMA.

CI SAMI i BRANDALEZYUSZ wsparty na FOCENLEKERZE.

BRANDALEZYUSZ (do Jebata): Zdrajco! Także to pełnisz dane przyrzeczenie?
Poprzysiągłeś nieszczęsny i zrywasz milczenie.
Wysłuchajcie próźb moich sprawiedliwe bogi,
Wysłuchajcie, w piekielne gdy już idę progi!
(z natężeniem do Jebata):
Oby ta wielka pyta zrobiła się mała,
I ta już mała, aby nigdy ci nie stała!



PICZOMIRA (znosząc ręce do góry):
Nieba łaskawe, zniszczcie tak straszne przekleństwo!
BRANDALEZYUSZ (do Piczomiry): Oby dzisiaj spędzone twoje prawiczeństwo
Zastąpiła skwarząca wścieklizna macicy!
Abyś swoich pożarów nie znając granicy
I z ludźmi i z bydlęty ciągle się jebała
A krwią już deszarżując, jeszcze dość nie miała.

Tak więc abyście żywot pędząc marnie
Cierpieli nieustannie Tantala męczarnie.

JEBAT: Pryapie, odwróć od nas zbyt srogie przekleństwo
I błogosław już tobie podległe małżeństwo!

BRANDALEZYUSZ: Lecz dlaczegoż nie śpieszę rozstać się z żywotem,
Gdy mi pizda ohydą a kuśka huncwotem?
Umrę, uniknę hańby, żalu i niedoli!

(Ucina jajca, rzuca je pod nogi Piczomiry, a potem padłszy na ziemię, słabym głosem):

Masz, czego łakniesz... wy.... wy... nasyć się do woli!
(Umiera).

FOCENLEKER: O nieszczęśliwy panie!

SRAKOTŁUKA (podnosząc ucięte jajca): Przebóg obciął jajca!

TWARDOSTAJ: Niechaj zginie przebrzydły miękochuj i zdrajca.

PICZOMIRA: Ach weźcie go i złóżcie odemnie zdaleka
Nie mogę znieść widoku bez jajec człowieka.



CHUJOSŁAW: Chodź, piękna Piczomiro, nie łamiąc zwyczaju

Naradzać się w zaciszu o potrzebie kraju,
Któremu dziś nazwisko Jebomanii daję,
Co niech naszego dzieła pamiątką zostaje.
Jutro zaś na ustawach przysięgę mą złożę.
PICZOMIRA: Idźmy sobie odpocząć już czeka nas łoże.
CHUJOSŁAW: Narodzie, niech dziś wszędzie lubieżność panuje
Niechaj dzień cały sterczą i żygają chuje!
CAŁY NARÓD: Niech żyją długie lata wśród ciągłej swobody,
Nadobna Piczomira i Chujosław młody!

K O N I E C.



O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej Wikiźródła[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: Piczomira, królowa Branlomanii - całość

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy. Przyłącz się do nas![3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na tej stronie[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Bonvol
- Kejt
- Wieralee
- Mudbringer
- Rocket000
- Boris23
- KABALINI
- Bromskloss
- Tene~commonswiki
- AzaToth
- Bender235
- PatríciaR

---

1. ↑ https://pl.wikisource.org
2. ↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl
3. ↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki
4. ↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium